Cena 10 groszy.

PŁOCK. Dnia 30 czerwca 1935 r.

№ 12

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARYAWICKI.

Echa wyborów nowej Przełożonej Zgromadzenia SS. Maryawitek.

Dzień 13 czerwca miał być dniem przełomowym w życiu ss. Maryawitek. Od początku reformy, t. j. od dnia 29/I b. r. siostry miały tylko tymczasową Przełożoną. Wybory musiały się odbyć według przepisów ustaw w czasie oktawy Zesłania Ducha Świętego.

Stanęłyśmy przed bardzo ważnem, ciężkiem i odpowiedzialnem zadaniem. Odpowiedzialność spada na nas za wybór Przełożonej i całego Zarządu ss. Maryawitek nietylko przed własnym zespołem, nietylko przed społeczeństwem, lecz i przed przyszłem pokoleniem. Nieudany wybór nietylko może opóźnić naprawę zmarnowanych, gorzej, bo krzywdzących nas lat, lecz nawet jeszcze bardziej załamać drogę naszego zakonnego życia. W wyjątkowych, nad wyraz trudnych warunkach znalazłyśmy się w czasie tych wyborów. Po kilkunastoletnich rządach byłych przełożonych potrzebujemy wprost anielskiej, jeżeli tak można się wyrazić, ręki, którab ynasze rany umiejętnem postępowaniem goiła. Choćby Przełożona i niewielką łączność miała z siostrami, samo jej postępowanie, stworzenie odpowiedniej atmosfery otoczenia ma olbrzymi wpływ wychowawczy. Dlaczego tak trudne warunki miałyśmy przy tych wyborach? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy rozpatrzeć: w jakim czasie miały odbywać się wybory, kogo wybrać, jakie wymagania stawiać Przełożonej i co my powinnyśmy przyrzec i dotrzymać tej Przełożonej. Czasy, w których dokonały się wybory, są wyjątkowo trudne. Jak państwu, przez które przeszła wojna, trudno dźwigać się z upadku, odbudowywać zniszczenia i zacierać ślady wojny — długiego nieraz na to potrzeba czasu i olbrzymiego wysiłku pracy, zapału, miłości, poświęcenia, cierpliwości i wyrozumiałości, tak i my podobny przeżywamy okres. Wojna przeszła przez nasze Zgromadzenie ciężka, długoletnia i wiele zniszczyła w nas dorobku duchowego, pozostawionego przez N. Mateczkę. Więc ze strony Przełożonych niezbędne są wyżej wymienione zalety, a szczególniej: miłość, cierpliwość, poświęcenie i wyrozumiałość w odbudowywaniu Zgromadzenia i dźwiganiu się sióstr z obecnego stanu; a z naszej strony musimy wiele dołożyć wytężonej pracy i wielkiego zapału, ażeby coś nowego, pożytecznego zdziałać.

Lecz nietylko siebie wewnętrznie mamy naprawiać i życie w Zgromadzeniu, również musimy ratować, właściwie na nowo tworzyć to, co jest jeszcze więcej zrujnowane — stosunek do nas społeczeństwa. Ileż roztropności ileż taktu, ileż powagi i godności w sobie wszędzie powinnyśmy mieć, ażeby każdy, kto nas takiemi ujrzy, zastanowił się, że wyrzutki społeczeństwa, za jakie nas ma świat, takich zalet posiadać nie mogą. Obowiązkiem naszym jest wyrobić w sobie te zalety, ażeby już samo nasze obcowanie, postępowanie, co i N. Mateczka również mówiła, były żywem kazaniem i dowodem naszego stanu wewnętrznego. W jaki sposób dojdziemy do takiego stanu? Najpierw, wypełniając duchowy testament N. Mateczki: „Zachowajcie Regułę, a Reguła Was zachowa". Musimy wy-

pełnić nietyle zewnętrzną formę tego testamentu, ile przedewszystkiem duchową, czyli mieć w sobie miłość, bez której wszystko będzie „jako cymbał brzmiący lub miedź brzęcząca".

Ponieważ w wypełnianiu testamentu N. M. bardzo zawiniamy, więc najszersze tu i najpilniejsze jest pole dla pracy Przełożonych. W jakiż sposób Przełożone mogą na nas wpłynąć? Tylko własnym przykładem, który jest najlepszą nauką. Życie ich powinno być odbiciem Reguły, przedewszystkiem jej ducha i wypełniania ślubów. Przełożeństwo—to nie jest droga do wyniesienia, rządzenia, dobrobytu, lecz jest trudnym, twardym obowiązkiem. Jeżeli siostry, wyniesione na tę godność, nie będą żywym przykładem, jeżeli nie będzie ich cechować miłość, wyrozumiałość, oddanie się całą duszą dla Zgromadzenia, zapał, poświęcenie, wyzbycie się siebie — marny plon wyda ich praca. Natomiast, jeżeli okażą niezbędne zalety, inne siostry, porwane ich przykładem, będą się prześcigały w wypełnianiu Reguły i doskonaleniu swego ducha. Wiele wytężonej pracy z obu stron trzeba włożyć, ażeby naprawić uszkodzenia; zadanie Przełożonych jest nadzwyczaj trudne również i z powodu ciężkiego materjalnego stanu — lecz przy dobrych chęciach z obu stron, przy oddaniu się całkowitem dla dobra Zgromadzenia można przezwyciężyć wszelkie przeszkody.

Jeżeli Polacy, zapaleni miłością Ojczyzny, zdołali w ciągu 16 lat stworzyć z ruiny mocarstwową Polskę — to dlaczego my, zapaleni również wielką miłością Boskiej idei, mającej ścisły związek z naszą Ojczyzną—nie bylibyśmy w stanie wskrzesić Idei naszej Założycielki?

Jedność powinna cechować teraz naszą pracę, zapomnienie osobistych względów, wtedy owocniejszym będzie nasz trud.

Wybory przeszły pod tym właśnie znakiem — wysuwania na pierwsze miejsce dobra Zgromadzenia. Szczególniej wyraźnie to się okazało przy obiorze Generalnej Przełożonej. Do ostatniej chwili nikt napewno nie wiedział, kogo wybiorą na to stanowisko, dlatego przeważająca jednomyślność przy wyborach wykazała w siostrach zrozumienie bezstronności ich stanowiska.

Podniosły nastrój, wytworzony przez ważność samej chwili, potęgował się przez świadomość, że nowa Przełożona będzie nie narzucona, lecz wybrana przez same siostry z pośród tych, do których mają najwięcej zaufania. Każda z nas czuła, że moment, który przeżywamy, zaważy na losach naszego Zgromadzenia, i postanawiała choć skromną cegiełką swojej współpracy ulżyć ogromowi zadań nowym Przełożonym.

„Jedynym grzechem człowieka, — jest zleniwienie w postępie, a prawem postępu jest ofiara".

Słowacki.

Ze starych prawd.

Chrystus jest jeden — ale faryzeuszów — liczba nieskończona i robota zawsze taż sama: zabijać ducha, to jest ciągle krzyżować Chrystusa.

Widzę ich pochód długi od wieku, kiedy Miłość wcielona żyła między ludźmi aż do czasów obecnych. Majestatyczne postacie w uprzywilejowanych togach z kodeksami surowych praw w dłoniach a z obłudą w duszach czcigodnych i we własnych oczach sprawiedliwych.

Obłudą ich zatrute jest w mniejszym lub większym stopniu każde społeczeństwo i najszczuplejszy zespół ludzki; mnożą się wszędzie ci wrogowie cudzego szczęścia, pilni stróże stanowisk swoich, dozorcy ludzkich sumień.

Faryzaizm — to najstraszniejsza choroba ziemi, na jaką Sam Chrystus nie miał innego środka, jak bicz, wymiatający zarażonych nią ludzi; sam tylko faryzaizm zasępiał zawsze słodką i pogodną twarz Zbawiciela, który się nigdy nie unosił gniewem.

Faryzaizm—o tysiącu odmianach i tysiącu obliczach—łatwo się wkrada do życia codziennego, mrożąc posiew miłości: harmonję, pogodę i wolność ducha — te nieodwołalne warunki pokoju i ciągłego rozwijania się wzwyż każdej na ziemi jednostki.

Strzeżenie duszy własnej przed faryzaizmem jest najpierwszym obowiązkiem człowieka, który pragnie stać się uczniem miłującego Chrystusa.

Niech często powtarza sobie:

faryzeuszem jesteś, gdy mienisz się być lepszym choćby od jednego człowieka na ziemi;

faryzeuszem — gdy wydajesz sąd o duszy bliźniego, którą zna Sam tylko Pan!

faryzeuszem — gdy w jakikolwiekbądź sposób dajesz odczuć wyższość, czy przewagę swoją nad bliźnim;

faryzeuszem — gdy miast braterskiej pomocy chcesz kierować duszą bliźniego, która „nie jest żadną poddanką prócz Bożą".

faryzeuszem — gdy, zamiast kontrolować każdy krok własny, śledzisz pilnie postępki bliźniego i wymawiasz słowa: „jestem zgorszony";

faryzeuszem — ilekroć wymagasz od innych tego, czego sam nie czyniłeś nigdy i nadal wykonać nie zdołasz;

faryzeuszem — kiedy stanowisko uważasz za zaszczyt, nie zaś za wielki obowiązek służenia równym i wyższym sobie — w cichości własnego ducha;

faryzeuszem — gdy krępować chcesz wolność duchów, w porównaniu z którymi twoja wędrówka ku Prawdzie jest może często jak ruch żółwia wobec lotu orła bystrookiego;

faryzeuszem — gdy ranisz i zabijasz Miłość oschłością litery usankcjonowanych praw; niepom-

ny na to, jak Chrystus topił lodowatość kodeksu Mojżesza — danego przecież od Boga — gorącem tchnieniem wszechogarniającego Serca.

Uczniem Boskiego Mistrza się staniesz, gdy uwierzysz w Piękno, złożone w duszy każdego z bliźnich twoich; gdy przed osądzeniem bliźniego wnikniesz w pobudki jego czynu i dasz mu się w tej kwestji wypowiedzieć. („Izali zakon sądzi człowieka, nie wysłuchawszy go pierwej, nie wyrozumiawszy spraw jego" — św. Jan r. VII p. 51).

Uczniem Chrystusa — jeżeli uznasz prawo różnorodności w stworzeniu, bo we wszechświecie niema nic identycznego: od dwóch liści tej samej rośliny—do dwóch dusz, z których każda jest odrębnym światem.

J. P.

Najlepiej zachęcicie bliźniego do słuchania waszej rady, jeśli sami postąpicie według niej.

Arundale.

Rozmowy o Bogu.

C. d.

Gospodarz domu, który przysłuchiwał się z początku naszej rozmowie, wtrącając od czasu do czasu swoje zdanie, zostawił nas samych, widząc, że się zanosi na dłuższą dysputę i wyszedł do drugiego pokoju. Teraz wrócił, prosząc nas na herbatę. Musieliśmy uczynić zawieszenie broni przy wspólnej wieczerzy i o rzeczach bardziej poziomych i doczesnych prowadzić rozmowę, pozostawiając naszą dysputę do następnego, jak mi się zdawało, spotkania.

Ale zaledwie wróciliśmy na dawniej zajmowane stanowiska i utonęli w głębokich fotelach, stojących w gabinecie, doktór nie dał za wygrane i rozpoczął przerwaną rozmowę:

— Ogromnie jestem ciekaw, jak to ksiądz biskup uzgodni te dwa światopoglądy — bezbożnika i bogomyślnego — rzekł, śmiejąc się.

— Dobrze więc, niech mi doktór powie, skoro przypuszcza istnienie wieczne materji, jak też sobie wyobraża tę pierwotną materję, z której powstał wszechświat: czy była ona żywą, czy martwą, świadomą swego bytu, czy też nieświadomą?

Tu doktór nieco się zawahał. Po namyśle odpowiedział: sądzę, że martwą.

— Nie rozumiem, jak pan wyjaśni sobie w takim razie cud powstania z martwej materji żywego organizmu, tem bardziej, że nauka zaprzecza możliwości podobnej ewolucji? Jak można sobie wyobrazić, żeby martwa bryła drogą chociażby nieskończonej ewolucji mogła dojść do takiej świadomości swego istnienia, jaką my posiadamy? Ja sądzę, że jeśli wogóle nie wiemy, jak to tam w praczasach było, należy wybrać sobie takie przypuszczenie, czyli hipotezę, którąby nam ułatwiła dalsze rozumowanie, a nie takie, które nas wprowadzi w labirynt nowych, nigdy nierozstrzygniętych pytań i wątpliwości. Będzie to i logicznie i praktycznie i naukowo. Przecież tą drogą nauka zdobywa swoje prawdy. Czy nie prościej wyjść z założenia, że choć jeden atom tej pańskiej Pramaterji był jakąś żywą substancją, z której następnie powstały wszelkie żyjące stworzenia?

— Dobrze, więc zgadzam się na takie przypuszczenie, rzekł doktór, i cóż z tego wynika?

— Zaraz zobaczymy!

Mamy więc, powiedzmy, żywą komórkę, której nikt nie stworzył, gdyż istniała, wiecznie. Jej zatem, jako jedynej żywej istności, musimy przypisać powstanie Wszechświata.

— Rozumiem już, do czego ksiądz biskup zmierza! Skoro ta żywa substancja stworzyła tak cudownie zharmonizowany świat, musiała być rozumną i wszechmocną, niestworzoną, wieczną, żywą i świadomą swego bytu. Toć wszystkie te cechy składają się na pojęcie waszego Boga.

— Widzę, że doktór dobrze zrozumiał moją myśl. Należy tylko pojęcie żywej materjalnej cząsteczki zastąpić pojęciem bytu absolutnego, istności, czy istoty absolutnie doskonałej we wszystkich przejawach, nazwijmy absolutu, a będziemy mieli światopogląd religijny, oparty na prostem rozumowaniu.

Jeżeli teraz otworzymy Ewangelję i przeczytamy: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Wszystko się przez Nie stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało" — to zdanie to nie wyda nam się takiem naiwnem, jak to mniemają ci, którzy nie przerobili sobie tego ćwiczenia myślowego, jakie myśmy teraz wykonali.

Jeżeli doktór na początku rozważań swoich o Wszechrzeczy postawi Boga, a będzie zawsze pamiętał, że człowiek jest obdarzony wolną wolą, to będzie mógł sobie sam odpowiedzieć na najzawilsze pytania „dlaczego" dotyczące zagadnień bytu i nie będzie zmuszony co chwila odpowiadać: „nie wiem".

— To wszystko, co ks. biskup mówi, jest logiczne — ale niezupełnie mnie przekonywa; niebardzo mi również trafia do przekonania pojęcie „wolnej woli".

Cokolwiek człowiek czyni, jest uwarunkowane całym szeregiem wpływów — przyczyn i skutków, jest powiązane z sobą, jak ogniwa jednego łańcucha: wychowanie, środowisko, epoka, odziedziczone nałogi — wszystko to wpływa na decyzję człowieka i przeczy jego wolnej woli.

— Wszystkie te wymienione czynniki bynajmniej nie przekreślają wolnej woli, mogą ją tylko do pewnego stopnia ograniczać; nie uwalnia przecie od odpowiedzialności człowieka okoliczność, że był on do jakiegoś czynu ka-

rygodnego namówiony. Może to najwyżej łagodzić jego winę. Podobnie rzecz się ma, jeśli nas skłaniają do jakiegoś postanowienia nie ludzie, lecz warunki. Ale najciekawsze jest to, że doktór nie chce przyznać człowiekowi—istocie rozumnej—wolnej woli, kiedy uczeni dziś odnajdują wolną wolę w elektronach: Powiadają, że nie można przewidzieć, jak się będą zachowywać poszczególne elektrony, w takich, czy innych warunkach.

— Słyszałem, odparł doktór, o tym sporze deterministów i indeterministów, ale przecież teorja tych ostatnich nie wytrzymuje krytyki. Gdyby elektrony miały wolną wolę, jakżeby mogły istnieć prawa fizyczne i chemiczne. Skoro wiem z całą pewnością, że np. atom tlenu i dwa atomy wodoru utworzą w odpowiednich warunkach cząsteczkę wody, jakże mogę uwierzyć, że atomy mają wolną wolę!

— Kwestja, czy atomy posiadają wolną wolę, jest, jak widzimy, podobną do kwestji wolnej woli człowieka. Jak na wolę człowieka mają wpływ rózne okoliczności, podobnie i zachowanie się atomów uwarunkowane jest prawem, które podpatrzyła chemja. Nikt jednak nie zdoła dowieść, że wpływy, które doktór wyliczył, zupełnie niweczą wolną wolę człowieka, i że dwóch ludzi, którzyby przez jakiś przypadek w zupełnie identycznych warunkach szli przez życie, jednakowo postąpią w zupełnie podobnych okolicznościach. Chociażby ich wola była jak najbardziej skrępowana różnemi przyczynami, pozostanie im zawsze do wolnego wyboru choć kilka możliwości z niezliczonych sposobów załatwiania i ujęcia danej kwestji. Dlatego nie możemy nigdy nieomylnie przewidzieć, jak w danych okolicznościach postąpią pojedyńcze jednostki, nawet z pośród najbliższych naszych znajomych. Inaczej jest, gdy mamy przed sobą tłum ludzi. Zachowanie się tłumu jest zawsze do przewidzenia. Tłum, nastrojony odpowiednio, jednakowo reaguje, chociaż pojedyńcze jednostki z tłumu mogą nie brać udziału w ogólnej akcji.

Ten sam objaw spotykamy w materji. Poszczególne elektrony zachowują się tak, jakby miały wolną wolę; atomy, które są tłumem elektronów już podlegają jakby pewnym prawom psychicznym, które nie zawodzą, stąd wynika możność ustalenia praw, rządzących materją; stąd ta pewność, z jaką chemik otrzymuje z dwóch gazów wodę. W mojem pojęciu, jak nie jest fikcją wolna wola człowieka, tak również możliwą jest rzeczą, że i cząsteczki materji ją posiadają; czyli są żywe.

— Oczywiście, jeżeli przyjmiemy za podstawę rozumowania hipotezę Boga, musimy konsenkwentnie przyjąć i istnienie wolnej woli. To się wiąże jedno z drugiem—odparł doktór. Ale hipoteza Boga nie zawodziła, dopóki zewnętrzne siły przyrody były jeszcze tak przez człowieka nieopanowane, że powódź, epidemja, głód i inne klęski stale mu groziły, i tak niezrozumiałe, że nie znał ich przyczyn. Dzisiaj nie staramy się uniknąć choroby lub głodu drogą przebłagania mistycznej potęgi, która ma jakoby nad niemi władzę: staramy się opanować je sami, i w pewnych granicach udaje się to nam bardzo dobrze — niewątpliwie lepiej, aniżeli zapomocą modlitw i ofiar. I właśnie ponieważ wiemy, że choroby wynikają z przyczyn naturalnych w rodzaju zarazków i niewłaściwego życia, nie możemy przypisywać władzy nad niemi Bogu, i w miarę postępu nauki Bóg nieuniknienie coraz bardziej oddala się od spraw ludzkich. Dziś hipoteza Boga straciła zupełnie na swej praktycznej wartości. Jeśli mamy naukowo traktować nasze zagadnienie, to w nauce często trzeba odrzucać starą hipotezę, chociaż przez jakiś czas była ona pożyteczną.

— Co też doktór mówi! zawołałem, gdzie i kiedy nauka obaliła hipotezę Boga?! Przeciwnie, nauka z dnia na dzień, krok za krokiem obala materjalistyczny pogląd, obala pojęcie samej materji; właściwie dzisiaj w pojęciu naukowem materja nie istnieje. Cóż to są elektrony? — raczej siły, niż materjalne cząsteczki — elektryczność ujemna lub dodatnia. Jeśli niema materji i niema Boga, czyli ducha, cóż w takim razie istnieje? czem my jesteśmy? nie materją i nie duchem? Czy istnieje coś jeszcze trzeciego? Może siła? Ale ona jest tylko objawem działania, przejawem czyjejś woli, jest skutkiem, a nie przyczyną samą w sobie. Nauka rozpyliła materję na niematerjalne cząsteczki, przypisuje im wolną wolę; widzi inteligencję w atomach, które objawiają sympatję do jednych i niechęć do innych swoich współbraci; jeszcze krok dalej — a wykaże nam jak na dłoni istnienie Boga, i udowodni prawdę słów Słowackiego, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego (materjalnego) celu nie istnieje."

Nauka w miarę postępu nie hipotezę Boga obaliła, ale zabobony i przesądy. To, że dziś umiemy zwalczać epidemje i wiemy, co to są pioruny, i że chronią nas przed niemi nie święte obrazy, stawiane w oknach, a piorunochrony — bynajmniej nie przeczy temu, że jest Bóg. A chociaż opanowaliśmy przestworza i głębiny morskie, umiemy mówić tak głośno, że głos nasz rozchodzi się po całej kuli ziemskiej; duch ludzki odczuwa potrzebę modlitwy i ofiary, które bynajmniej nie przeszkadzają ludziom do postępu.

Rozmowa na chwilę się urwała. Prawie jednocześnie spojrzeliśmy na zegarki: była godzina czwarta rano. Zdumieliśmy się, że tak niespostrzeżenie czas nam zleciał.

Gospodarz, straciwszy nadzieję doczekania się końca naszej dysputy, w której nie chciał brać udziału, spał teraz, rozłożywszy się wnajlepsze na otomanie.

Doktór, podając mi rękę na pożegnanie, rzekł serdecznym tonem:

—Bardzo jestem zadowolony z tej naszej rozmowy: nauczyła mnie ona nie lekceważyć poglądu ludzi religijnych; widzę, że światopogląd ich nie jest tak naiwny, jak dotąd sądziłem i niepozbawiony głębszego sensu.

W. P.

Koniec.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Walka o skrócenie czasu pracy.

XIX-ta Konferencja Pracy, która obecnie obraduje w Genewie, jest przedewszystkiem konferencją czterdziesto-godzinnego tygodnia pracy. Jak wiadomo, sprawa ta była już na porządku dziennym konferencji w r. 1933 wskutek wniosku, zgłoszonego przez rząd włoski. XVII-ta konferencja postanowiła wówczas zastosować procedurę podwójnej dyskusji i zgłosić się do rządów o odpowiedź na kwestjonarjusz.

W roku 1934 Biuro Pracy przedstawiło XVII konferencji dwa projekty konwencji co do skrócenia czasu pracy w przemyśle i w handlu. Do uchwalenia tych konwencyj nie doszło, jak wiadomo, dzięki obstrukcji grupy pracodawców — tak, że konferencja uchwaliła jedynie rezolucję, polecającą Biuru ponowne wprowadzenie sprawy skrócenia czasu pracy na konferencję tegoroczną.

Należy zaznaczyć, że czterdziestogodzinny tydzień pracy miał stanowić przeciętną roczną, tak, że w przemysłach sezonowych, jak budownictwo i roboty publiczne, praca w poszczególnych tygodniach mogła przekraczać 40 godzin. Projekty Biura były więc wybitnie projektami kompromisowemi, obliczonemi na przyjęcie przez wszystkich.

Taktyka pracodawców na Konferencji wszystkie te rachuby Biura przekreśliła. Grupa pracodawców bowiem odrazu na wstępie oświadczyła, że nietylko nie zgadza się na projekty konwencji, ale że odmawia swego udziału w komisjach, które nad temi projektami obradować mają. Zastosowali więc ponownie pracodawcy metodę obstrukcji absolutnie niedopuszczalnej. Konstrukcja Międzynarodowej Konferencji Pracy jest bowiem taka, że składa się ona z reprezentacyj trzech poszczególnych czynników: pracodawców, robotników i przedstawicieli rządow. Absenteizm, stosowany przez jedną z tych grup, jest jaskrawem pogwałceniem zasady, na której została oparta międzynarodowa organizacja pracy. To też nietylko przedstawiciele grupy robotniczej ale i przedstawiciele rządów francuskiego, Stanów Zjednoczonych, Australji i t. d. w najostrzejszy sposób wystąpili przeciwko temu sabotażowi Konferencji. Prezes Konferencji, p. Creswell, podjął się pośrednictwa w celu skłonienia pracodawców do zmiany stanowiska. Pośrednictwo to jednak nie powiodło się i pracodawcy pozostali nieugięci. Jedynie przedstawiciel pracodawców włoskich i przedstawiciel pracodawców Stanów Zjednoczonych wyłamali się z solidarności i oświadczyli, że w obradach komisji wezmą udział.

Stanowisko grupy pracodawców miało efekt zupełnie nieoczekiwany. Konferencja większością 57 głosów przeciwko 49 przyjęła rezolucję, zgłoszoną przez grupę robotniczą i żądającą opracowania ogólnej konwencji, opartej na zasadzie 40-godzinnego tygodnia pracy z utrzymaniem dotychczasowego poziomu życia pracowników. Tym sposobem kompromis proponowany przez Biuro Pracy upadł i Konferencja znalazła się w obliczu wniosku znacznie dalej idącego od wniosków Biura.

Genewa. Międzynarodowa konferencja pracy uchwaliła 22 czerwca na plenum 81 głosami przeciwko 35 wniosek komisji o 40-godzinnym tygodniu pracy w następującem brzmieniu: „Każdy członek międzynarodowej organizacji pracy, który będzie ratyfikował niniejszą konwencję, oświadcza się za zasadą 40-godzinnego tygodnia pracy, przedsięweźmie odpowiednie zarządzenia celem utrzymania poziomu życia pracowników oraz zobowiązuje się do zastosowania tej zasady we wszystkich dziedzinach pracy najemnej, zgodnie z postanowieniami szczegółowemi, mająoemi być ustanowionemi dla wszystkich kategoryj pracowników przez konwencje oddzielne".

Dziennik angielski o sytuacji w Polsce.

„Morning Post" ogłasza 23 VI korespondencję specjalnego wysłannika do Polski. W artykule „Polityka Piłsudskiego trwa nadal" korespondent ten czyni szereg objektywnych spostrzeżeń o sytuacji Polski po śmierci Marszałka. Autor artykułu pisze, że dzięki mądrości Marszałka Polska nie znalazła się w stanie bezsilności, gdy nastąpił Jego zgon.

W ciągu ostatnich 5 lat Marszałek odsuwał się coraz bardziej od bezpośredniego udziału w rządzeniu krajem i gdy umarł, zostawił odpowiedzialną grupę oddanych Mu zwolenników, którzy byli już dobrze wykwalifikowani dla kontynuowania Jego dzieła.

Walka z plagą bezdomnych dzieci w Moskwie.

Według doniesień z Moskwy podczas pozaonegdajszego posiedzenia sowietu moskiewskiego odczytano sprawozdanie o zwalczaniu plagi bezdomnych dzieci w stolicy sowieckiej. Ze sprawozdania wynika, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy na ulicach Moskwy zatrzymano 15,600 małoletnich, pozbawionych opieki. Większość z zatrzymanych dzieci popełnia mniejsze lub większe przestępstwa oraz wykroczenia. W sądach moskiewskich codziennie rozpatrywano około 60 spraw małoletnich przestępców. Cele skutecznego zwalczenia plagi bezdomnych dzieci i przestępczości wśród małoletnich założono w Moskwie 48 specjalnych domów opiekuńczych i kolonij karno-poprawczych.

CIEKAWE WIADOMOŚCI.

Wspaniała iluminacja na morzu.

U wybrzeży Honolulu zatrzymała się eskadra amerykańska, która wykonała szereg ćwiczeń nocnych wykrywania nieprzyjacielskich samolotów. Promienie dziesiątków potężnych reflektorów, przebiegając po niebie, tworzyły wspaniałą iluminację na morzu.

Istnieje pewna przysługa, którą zwykliśmy zaniedbywać najbardziej: mianowicie darzyć należytą uwagą każdą osobę, która nas odwiedza. Połowa posługi będzie wypełniona, gdy wysłuchacie z zajęciem wszystkiego, co wam każda z nich ma do powiedzenia.

Arundale.

Na wzór Wilna w nowej Wilejce zapłoną w każdą niedzielę symboliczne ogniska.

W nowej Wilejce powstał Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego. Przewodniczący tego Komitetu postanowił w każdą niedzielę zapalać ognisko symboliczne w godzinę śmierci Marszałka. Na szczycie jednego ze wzgórz, okalających Nową Wilejkę, ubiegłej niedzieli zapalono symboliczne ognisko. Zebrali się tu członkowie Z. S. i liczny zastęp młodzieży, jak również gromady publiczności. Wiceprezes Oddziału ZS. ob. Kossowski przeczytał zebranym rozkaz Marszałka Piłsudskiego do żołnierzy, wydany po zdobyciu Wilna w 1919 roku, poczem komendant powiatowy ob. Banio odebrał przyrzeczenie od kilkunastu nowych członków ZS. Na zakończenie zaśpiewał chór męski Towarzystwa Przyjaciół Strzelca pod kierownictwem pana Stankiewicza, nauczyciela śpiewu.

Z kroniki radjowej.

„Na fali bezpieczeństwa publicznego"

W dniu 24 czerwca, o godz. 16.30, rozpoczęło Polskie Radjo cykl transmisyj p. t. „Na fali bezpieczeństwa publicznego", których celem jest zapoznanie radjosłuchaczy z niebezpieczeństwem, grożącem na każdym kroku spokojnemu i uczciwemu człowiekowi ze strony występku, rozporządzającego bardzo dużą skalą możliwości i sprytu.

Samolot w cenie maszyny do pisania.

Francuski konstruktor lotniczy Henri Mignet, postawił sobie za zadanie stworzenie samolociku popularnego, na którym mógłby każdy latać bez specjalnych egzaminów pilotażu. Oczywiście samolocik ten miał być bezpieczny w locie i możliwie tani, tak mniej więcej jak maszyna do pisania. Zadanie pozornie niemożliwe do rozwiązania; ale dziś już samolociki tego typu słynne „Pou-du-Ciel", czyli jak już się utarła nazwa w Polsce „weszki powietrzne" setkami latają nad Francją, budowane są już obecnie masowo w Anglji i Kanadzie; próby czynione są również w Polsce (we Lwowie).

Gorzej z ceną, gdyż nawet maleńka i słabosilnikowa maszynka musi kosztować sporo w fabryce. Konstruktor wygotował więc bardzo dokładne plany, stosunkowo proste i przystępnie wyłożone, tak, by każdy entuzjasta lotnictwa, zamiłowany w „kleceniu" modeli czy szybowców, mógł łatwo sobie sam według podręcznika „weszkę powietrzną" zrobić. Istotnie samolociki te są robione systemem amatorskim, więc też nie liczy się czasu straconego na robotę, a same materjały do budowy nie kosztują więcej niż maszyna do pisania. Do tego trzeba dodać motorek, który niewiele kosztuje, gdyż można go wypożyczyć w klubach lotniczych, czy instytucjach popierających sport lotniczy.

Władze oficjalne we Francji początkowo zwalczały „epidemję" konstruowania „Pou-du-Ciel", obecnie stanowisko to uległo radykalnej zmianie. Przekonano nadętych panów, uważających się za wyrocznię w sprawach lotniczych, że nowa maszyna ma rację bytu i że nawet ma znaczenie dla wojskowości jako sposób taniego, masowego szkolenia podstawowych rezerw pilotów, oraz jako mało szybka w locie, ale zato byle gdzie siadająca i tania, masowo mogąca być użytą maszyną łącznikową.

Niema smutku, któryby w sobie nie krył zarodka przyszłej radości; — niema też ułomności, z którejby się nie dała kiedyś wyłonić szlachetna zaleta.

Arundale.

Jeśli los dał wam w ręce władzę nad innymi, pamiętajcie, że wysokie stanowisko może wam zapewnić tylko ich pochlebstwo, a jedynie wasze zalety zdobędą wam ich miłość.

Arundale.

Wspomnienia z dni wielkiej wojny.

Żyrardów, w grudniu 1914 roku.

C. d.

W pierwszych dniach grudnia 1914 roku rosyjskie wojska forsownie zaczęły się wycofywać z okolic Łodzi i posuwać ku Warszawie.

Z tego nagłego ich odwrotu różni politycy i kawiarniani rzeczoznawcy wojny wywnioskowali, że manewr ten ma na celu osaczenie Niemców w pobliżu Brzezin i Bratoszewic, rozbrojenie ich i zabranie do niewoli. Gdy potem Niemcy całą ławicą poczęli przeć ku Warszawie, opowiadano sobie, że nastąpiło to wskutek przekupienia przez niemieckie dowództwo jednego z rosyjskich generałów, który spowodował umyślne opóźnienie w nadejściu wojsk posiłkowych.

Wówczas obie walczące strony przegrupowały swe siły na linję rzek Pilicy i Rawki.

Masy wojsk wszelkiej broni pozajmowały wszystkie przejścia, drogi gruntowe i bite, wszędzie rekwirując i zabierając wszelkie pojazdy mechaniczne, zwyczajne powozy i zwierzęta pociągowe.

Dla ludności cywilnej wszelka komunikacja międzymiastowa o ile zupełnie nie ustała, to była nadzwyczaj utrudniona. W nadwyraz przykrem położeniu znaleźli się ci, których konieczna potrzeba znagliła odbyć jakąkolwiek podróż.

Jedna z sióstr naszych, Urszula, dotknięta gruźlicą, już w ostatnim rozwoju tej strasznej choroby zobowiązała swą pielęgniarkę s. Paschalisę i mnie, żebyśmy ją z Żyrardowa wywieźli. Prosiła o wyjazd przynajmniej do Cegłowa — ponieważ przypuszczała, że tam wojna nie dosięgnie.

Jeden z ofiarniejszych parafjan przystał chętnie na moją prośbę i podjął się zawieźć nas swemi końmi do Warszawy, t. j. chorą wraz z jej pielęgniarką i mnie wraz z jednym z kapłanów z sąsiedniej parafji. Ułożyliśmy, że w Warszawie oddamy chorą pod opiekę tamtejszym siostrom, a sami wrócimy do codziennej pracy w swoich parafjach.

Tuż zaraz przy wyjeździe z miasta natknęliśmy się na długi sznur wojskowych wozów z amunicją. Zdawało się nam zrazu, że je prędko wyminiemy, ale nadzieja ta prysła, skorośmy ujrzeli niedające się objąć wzrokiem węże różnych pojazdów. Miasteczko Błonie było tak dokładnie zatkane wojskiem, że przecisnąwszy się zaledwie do rynku, zostaliśmy na dłuższy czas tam unieruchomieni z całą ogromną masą jadących przed nami, za nami i z obu stron przy nas włościańskich furmanek i wielkopańskich pojazdów.

Byli to prawdopodobnie mieszkańcy miasteczek i wsi, leżących nad rzekami Pilicą i Rawką, uciekający ze swych spalonych albo zagrożonych rozbiciem domów i siedzib.

Z oczu, twarzy i całego zachowania się tych biednych ludzi wyzierała trwoga i niepewność, czy czasem nie ściga ich nieprzyjaciel i nie zagrabi im resztek ocalonego mienia — a także jakaś niepohamowana żądza uciekać, uciekać jaknajdalej.

Tymczasem drogi ucieczki były zewsząd zamknięte, a raczej zatkane przez tysiączne inne furmanki, a zwłaszcza przez wojsko.

Na przymusowych z powodu zajęcia dróg przystankach śpiewano, płakano i dzielono się wrażeniami. Pchali się też na wozy i nieproszeni pasażerowie. Widziałem, jak jakiś ogromny drab, gramoląc się na brykę, rozdeptał wielkiemi buciorami małe dziecię, siedzące na dnie bryki, nie zauważywszy go w ogólnym zamęcie. Wypadek ten wstrząsnął mną i do reszty poszarpał moje nerwy. Wreszcie ogromny ten zator wozów drgnął i zwolna jął się posuwać. Wyjechawszy z miasta, na głównym trakcie Kaliskim, wcisnęliśmy się w nieprzeliczony sznur wozów, powozów, bryk i samochodów i wsiąkliśmy w pośrodek jakby wielkiej rzeki płynącej ludzkiem i zwierzęcem mrowiem.

Cały ten wielki trakt przeobraził się w ogromną rzekę, rozlewającą się szeroko poza burty i rowy na przydrożne role, wielką masą żołnierstwa, koni i różnorodnego sprzętu wojennego. Grupki uchodzców cywilnych wpośród tych mas wojska zdawały się płatami brudnej piany na jej wezbranych falach. Wszędzie, gdzie tylko okiem rzuciłem, sunęły szare zastępy wojska, armat, koni, jaszczyków, ruchomych kuchen, wielkich kotłów na kołach, wozów, znaczonych godłem „Czerwonego Krzyża", wreszcie sznury różnych pojazdów z duchownymi i lekarzami.

Z biegiem tej rzeki płynęliśmy zwolna jej środkiem, albo też zboku, przynaglani do pośpiechu przez jadących za nami, a wstrzymywani przez ledwie posuwające się przed nami różnego rodzaju wehikuły.

Tymczasem nastąpił wczesny zmierzch zimowy, a ponieważ i gęste chmury zalegały nad ziemią, wkrótce więc noc ciemno-granatowym całunem przysłoniła nam wszystko. A wówczas wzmogły się okrzyki, klątwy i złorzeczenia, gdyż ludzie i konie, nie widząc nic przed sobą, wzajemnie się potrącali, lub wóz o wóz zaczepiał. Zamęt i wrzawę zwiększały przeraźliwe sygnały trąbek samochodowych, rozgłośne rżenie koni, ryk pędzonego za wojskiem bydła, kwiczenie świń i ledwie dochodzący kiedy niekiedy do uszu żałosny płacz dzieci. Gdy w pewnych chwilach wrzawa przycichała, zjawiała się we mnie nieprzeparta chęć pozbycia się choć w części goryczy wewnętrznej, przez rozmowę z towarzyszem podróży, O. Karolem.

C. d. n.

Prostując błędy innych, wyobrażajmy sobie, że popełniliśmy je sami.

Arundale.

Warunki prenumeraty tygodnika „GŁOS PRAWDY"

Pojedyńczy numer: 10 gr., miesięcznie — 40, kwart. — 1.20, półrocz. — 2.40, rocz. — 4.80.
Miesięcznik „MARYAWITA". Pojedyńczy numer 40 gr., półrocz. — 2.40, rocz. — 4.50.
„TEMPLARJUSZ" — pojedyńczy numer 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Płock, Dobrzyńska 27,** tel. 11-79. Konto czekowe P.K.O. 62.427.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rżyska. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79